XXVI. Kraków, 1 września 1923 r. Nr. 17.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: w miejscu bez odnoszenia Mp. —53500, z przesyłką pocztową Mp. 57000.— Do Ameryki rocznie **3 dolary.**

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny) Telefon Nr. 479

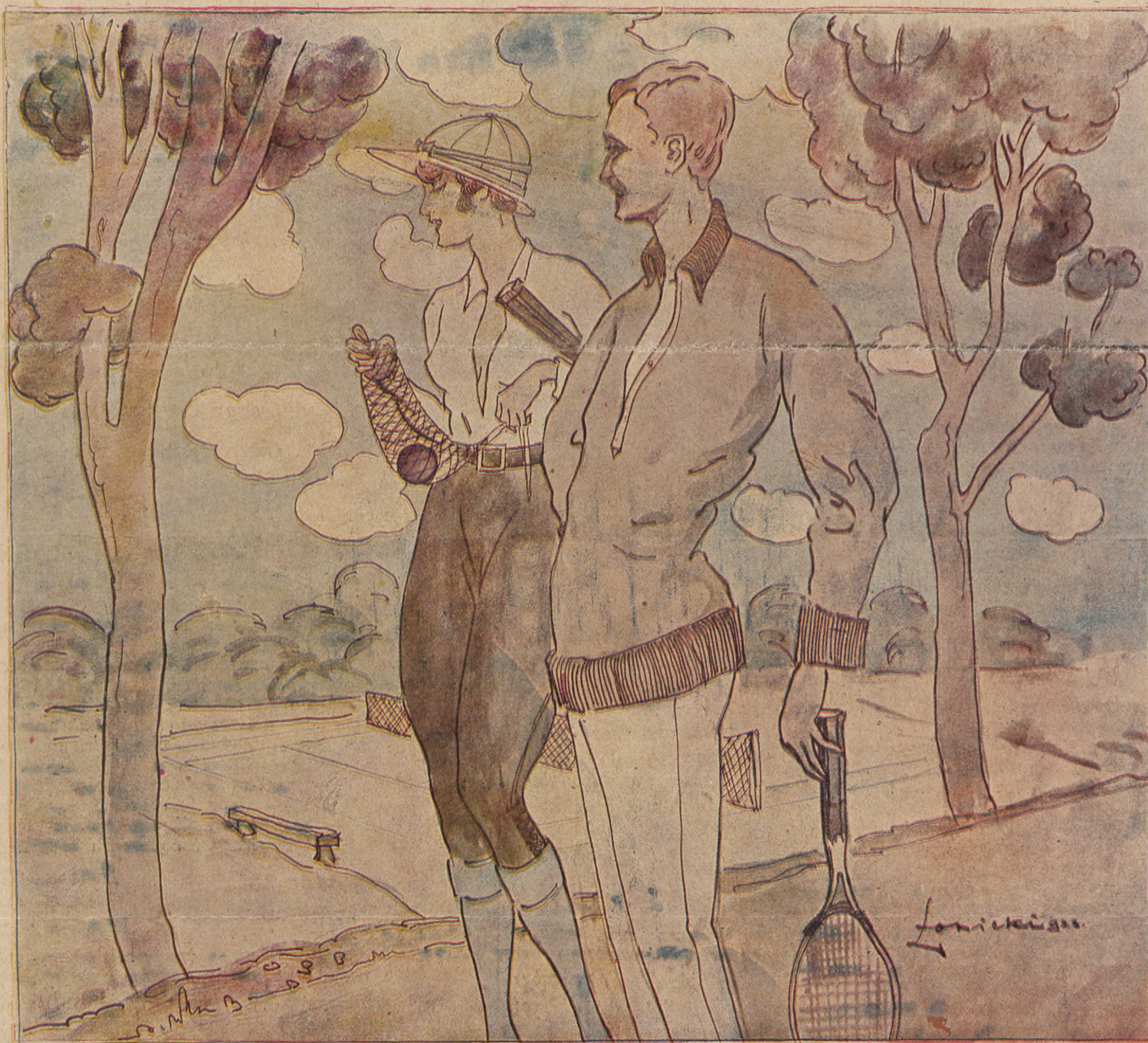
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

W Warszawie do nabycia wszędzie.

Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska ...

Numer pojedynczy **10000 Mkp.** CENY OGŁOSZEŃ: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na przedostatniej stronie — Mp 1600

Przykre konsekwencye



— Coby pani zrobiła ujrzawszy jak Ewa - węża na tem drzewie?
— Nic! Przypomniałabym sobie, że konsekwencyą węża-kusiciela jest mściciel-bocian!

Od Wydawnictwa

Wobec niezwykłego podniesienia się ceny papieru i druku zmuszeni jesteśmy podnieść cenę naszego Pisma. Od obecnego numeru egzemplarz „BOCIANA“ kosztuje

Mkp. 10.000

Pomimo tej podwyżki „BOCIAN“ pozostaje najtańszym dwutygodnikiem illustrowanym w Polsce.

„Bosko“ w teatrze im. Słowackiego

czyli

Przecięcie piłą sztuki narodowej.

Cny Dyrektor, dla którego
Jest jedyna troska
Dobro sceny narodowej —
Sprowadził tam... *Boska*

Tam gdzie głosił słowo wieszczów
Ze sceny — artysta
Dzisiaj robi swe kawały
I — lu — zy — o — ni — sta!!

Kiedy w kasie były pustki,
W reperacyi celu
Urządzano przedstawienia
W podwórzach Wawelu.

Dalszy etap na tej drodze —
(Nie chcę być złośliwcem)
Jest w Teatrze Słowackiego
Piłowanie żywcem.

Bo dla Sztuki narodowej
Wszystko się robiło:
Kochanowski z swą „Odprawą“
Bosko z swoją „piłą“

Tak pod koniec już sezonu
Tą imprezą nową
Przepiłował pan dyrektor
Sztukę narodową.

Bal gdy zrobił na Wawelu
Świętokradzki zamach,
Tłómaczył się, że chciał dramat
Dać — w klasycznych ramach.

Wzięła się też na ten kawał
Publiczność krakowska.
Ale czem jej wytłómaczy
„Klasycznego“ Boska?!

Porównania.

To rzecz tak prosta — jak redaktor „Gońca krakowskiego“.
Ten człowiek jest tak ruchliwy — jakby przechodził kuracyę rtęciową..
Ta szczotka ma już łysinę — jak dyr. Poleński.
Tak głupi — że w porównaniu z jego ciemną mózgownicą ciemności na Dębnikach w nocy są wspaniałą iluminacyą.
Jest tak cienki — że mógłby bezpiecznie nocować w klarnecie.
Mam takie pragnienie — jakbym pocałował dyrektora salin wielickich.
Fortepian — wydawał takie tony, jakby mu kto na ogon nastąpił.
Zmieszał się — jak kawa ze śmietanką.
Zimny — jak północna strona pomnika na cmentarzu w zimie.
Zezowaty — ma wstydliwe oczy.
Głos — Czy to wasza panna śpiewa tak chydnie, czy wasz pies szczeka tak ładnie?
Siedzi — jak zachloroformowany stróż nocny.
Skacze — jak pierwszy kochanek w teatrze pcheł.
Zamknięty w sobie — jak ostryga.
Milczy — jak sardynka.

Wierna małżonka.

— Więc mogę mieć nadzieję, że pani odwiedzi mnie w mojem kawalerskim gniazdku!
— Nie mój panie! Po pierwsze, zbyt kocham mego męża, bym nie miała być niewierną, a po drugie... ja się sama ubierać nie umiem.



Nic nie szkodzi.

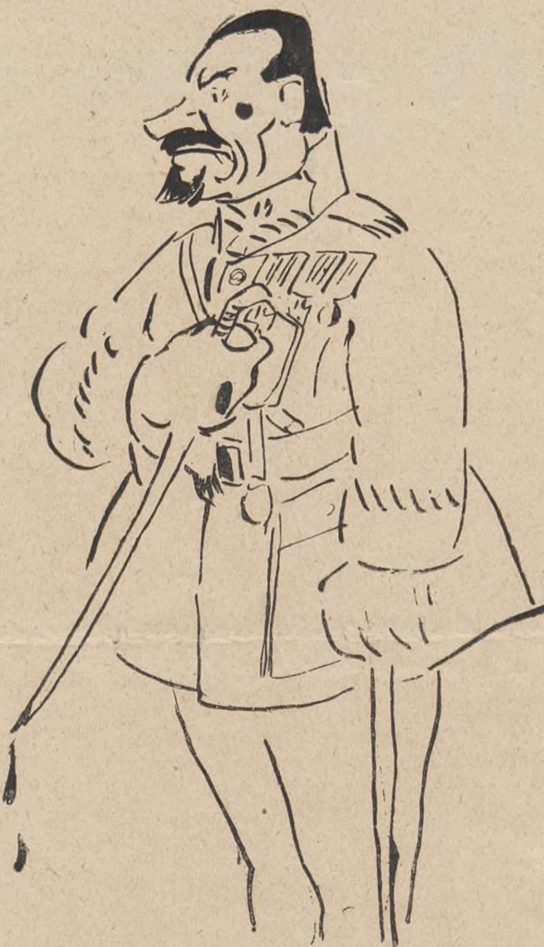
— Czy to prawda hrabio, że żona pańska uciekłą ze stangretem?
— Niema o czem mówić! I tak miałem mu wypowiedzieć od pierwszego...



Przed domem chorego.

— Czy już chory umarł?
— Nie jeszcze — czekają na lekarza! —

Generał Haller.



Mnóstwo orderów różnych kawaler
Generał Haller.
Zadrżyj, gdy pałasz trzyma w swej łapie —
Z klingi krew kapie!
Gdy w biografii chodzi o daty:
Dwakroć żonaty,
Popełnił bowiem - (wcale nie kłamię!)
Prostą bigamię:
Nieukrywając się z tem przed nikiem
Wziął ślub z Bałtykiem!..



Z teki kawalera.

Większa część zaręczyn kończy się szczęśliwie, niektóre jednak prowadzą do małżeństwa.



Na komisyi.

Przewodniczący: Muszę zaznaczyć, proszę panów, że zebraliśmy się tutaj nie poto, aby powziąć jakie postanowienie, ale jedynie dlatego, aby komisya mogła się odbyć. —

A: Wiesz? Twój najstarszy syn wcale nie jest podobny do ciebie.
B: To już nie moja, ale twoja wina!

U nas idzie coraz lepiej.

Wszędzie słychać jęki, płacze:
Marka spada, dolar skacze,
Tylko sobie wyobraźcie:
Chleb — tysięcy kilkanaście
Mięso — już nie do nabycia
Cukier trudny do wykrycia
I nadzieja całkiem zgasła
Kupna tłuszczu albo masła
Dziś — koszula (i to męzka)
Pół miliona!... Istna klęska!
Milionowe także salto
Robią spodnie — z niemi palto!
Cen paskarskich istna rewia —
Czy to Polska, czy Bolszewia?
Mimo takie straszne czasy
Proszę słuchać głosów Prasy!
„Marka jest już ustalona
Dojdzie wkrótce do miliona
I widoki coraz lepsze...
Są n dzwyczaj tłuste wieprze
Krowy coraz więcej dojne —
Można życie wieść spokojne!“
Ach! ty Praso nie piej, nie piej!
Że jest u nas coraz lepiej,
Bo doprawdy z tej lepszości
Rozlatują nam się kości...

Jeden z przyjaciół naszego Pisma nadsyła nam następujący „dopisek“ do powyższego wierszyka:

Wiersz ten czytam w rękopisie,
I doprawdy — śmiać chce mi się!
Bo dlaczegóż tak wstydliwie
Autor milczy w nim o piwie?
I nie wspomni choć po krótce
O zgnębionej ceną wódce?
Kufel piwa — dziś tysięcy
Jedynaście (jutro — więcej!)
Sznaps (eliksir z łez anielich)
Był trzy centy duży kielich
Dziś tysięcy pięć kosztuje!
No! i pijcie tu burżuje!
Tak przepada proszę Państwo
Przez drożyznę i — pijaństwo
Więc ja co mam sucho w pysku
Żal wyrażam w tym dopisku!

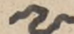
Okoliczności łagodzące.

Sędzia: Czy masz jaką okoliczność łagodzącą?
Oskarżony: Panie sędzio, dziś są moje imieniny.



Paradoksa i przysłowia.

Nie ma tak złego człowieka, któryby nie zapalił dobrego cygara.
Szczytem upadku materyalnego — jest poddasze.
Poznać po śmiechu — publiczność operetki.
Kto ma łysinę — oszczędza na grzebieniach.
Nie chwal lekarza, dopóki żyjesz.
— Szczęśliwi nie znają czasu — rzekł literat i zaniósł swój zegarek do lombardu.
— Więcej światła! — zawołał Nero i kazał chrześcian spalić na stosie.
— Kogo Pan miłuje, tego doświadcza! — rzekł Karol IX. król francuski i zaczął z balkonu strzelać do swoich poddanych.



Patryotka.

Kucharka (zarzynając koguta, przeznaczonego dla swego narzeczonego, kaprala): Jak to słodko musi być umierać za ojczyznę?...



Ze wspomnień miłosnych.

— No, a tego ostatniego narzeczonego, czy bardzo kochałaś?
— Namiętnie!
— A jak długo?
— Tego nie wiem! Nie patrzyłam na zegarek... Zresztą, było ciemno.



Stroskany mąż.



— *Więc wysłałem cię do Krynicy w tym celu abyś zeszczuplała, wypoczęła, zapomniała o kłopotach codziennych i strojach — a ty wracasz po 3 miesiącach w nowym kapeluszu, w innej sukni, wogóle w zupełnie innym stanie!*

Dowcipny.

(Autentyczne).

Pan W. ożenił się, po pewnym jednak czasie zaczął wzdychać do wolności i za każdą cenę postanowił pozbyć się swej dozgonnej towarzyszki życia, która jednak nie okazywała znów do tego żadnej chęci.

Od czegóż jednak głowa pana W., a w niej rozum?

Pewnego dnia oświadczył swej żonie, że w interesach handlowych musi wyjechać do Ameryki.

W dwa tygodnie, gdy małżonek powinien już, według wszelkich przypuszczeń być na lądzie stałym nowego świata, otrzymuje pani W. telegram następującej treści:

„Okręt, którym jechałem, rozbił się koło wybrzeża Ameryki i zatonął, ani jeden z załogi nie został przy życiu. Ja też utonąłem. Żegnam cię na wieki.
Twój W.

To jednak ciekawe.

— To jednak ciekawe, że Z., który ma takie szczęście w kartach, na wyścigach zaś stale przegrywa...

— Ba!... Bo koni tasować nie można!

Praktyczny.

(Podsłuchane)

— Jojne! kup mi róże!

— Co ciebi po róży?

— Ja chcem wąchać!

— Salcze! Nie bądź głupia! Ja ciebi kupię dwa kwargle, możesz je wąchać, a potem je zjesz...

Wedle nowoczesnych zapatrywań.

— Co wiesz o Kolumbie?

— Kolumb odkrył Amerykę, proszę pana profesora.

— A cóż robił potem?

— Wrócił do ojczyzny i myślał o postawieniu drugiego jajka.

Jak się żenią?

W Ameryce:

— Dasz mi pan córkę?

— Zgoda.

— Ile pan dajesz?

— 1 miliard dolarów i samochód na podróż poślubną o sile 175 koni, pod warunkiem, że ślub jutro za indultem. Zgoda?

— Zgoda!

W Paryżu:

— Dasz mi pan swoją córkę?

— O jej!

— A ile pan dasz za nią posagu?

— 500 milionów franków gotówką, dwa domy i wyprawę dla córki. Zgoda?

— Ślub za pół roku?

— Dobrze.

U nas:

— Panie, ożeń się pan z moją córką.

— Ej, kiedy nie mam jeszcze wogóle ochoty się żenić.

— E... namyśl się pan.

— No, a ile pan da za córką?

— Czekaj pan. Niech pan pamięta, że moja córka miała bardzo obiecujących konkurentów. Jeden naprzykład paskarz bydła, na którego już oddawna policya ma oko...

— Mniejsza z tem, grunt, ile pan daje?

— No, 100 milionów, z tego 500 tysięcy gotówką, a resztę milionówkami, potem dam prawie nowe moje ubranie, które sobie pan może kazać przerobić. Zresztą, zmierzymy się, może nawet będzie akurat dla pana.

— Mniejsza z tem. A jaką wyprawę?

— Ano, dam kołdrę, łóżko żelazne, miednicę i aryston, a jak go pan każe naprawić, to będzie bardzo ładnie grał, przytem damy córce dwie suknie, dwie bluzki, jedną dzienną i jedną nocną koszulę, trzy pudełka zapałek no i...

— I co?

— I nasze błogosławieństwo!

— Jeżeli mi pan dasz zaraz te 500 tysięcy, to za dwa lata się ożenię!

— No, niech tam! A to się Nusia ucieszy. Przyjdź pan do nas wieczorem, będzie herbata z cukrem.

Także zaręczyny.

— Panie Tandetes, podobno Jojne zaręczył się z pańską córką... gratuluję.

— Nie... Jeszcze nie całkiem! Rozchodzi się już tylko o milion marek.

Ostrożna



— *Panno Sabino! Choć pani z nami! Rozerwiesz się trochę.*

— *Dziękuję!... Gdy panowie zaczniecie mnie rozrywać, to potem nie zeszyje tego żaden krawiec!*

Między aktorkami.



— *Dyrektor nasz był trochę wczoraj podpity i oświadczył mi się...*

— *Tak, ale gdy się wytrzeźwi?*

— *To mam w odwodzie jeszcze barona, który również mówił mi o małżeństwie...*

— *No, patrzcie państwo! nie wiedziałam, że i baron lubi sobie podpić.*

Aforyzmy Kindermetha

Pokaż kobiecie mały palec, a ona zaraz chce ci oddać całą rękę.

Kobita, która dużo ryczy, mało mlika daje... Naprzykład szpiwaczka.

Dlaczegi nasze żołnirze, noszą daszki przy czapkach? Dlategi, żeby im orzeł nie zrobił jakiego figiel na nos.

Nic dziwnego.

Dwie, „takie" damy rozmawiają ze sobą o wspólnej przyjaciółce.

— A wiesz ty — mówi jedna z nich — że ta Lola ma teraz stosunek z jakimś murzynem z cyrku!

— Nic dziwnego — odpowiada na to druga ona się zawsze obawiała blednicy!

Wziął go.

Przyszły teść — No panie Władysławie! wszystkie pańskie długi już zapłaciłem. A może zanim się pan zaręczysz z moją córką, masz mi jeszcze co do wyznania?

Niedoszły zięć. — Tak, teraz mogę powiedzieć, moja pierwsza żona jeszcze żyje.

Nasze dzieci.

— Wiesz mamusiu, że toby było okropne gdyby bocian tak przyleciał do nas z wizytą a ciebie nie byłoby w domu, tylko tatuś i Kasia!...

Acha!

Żona: Ocho! Gdy mnie tu nie było, to ty zdjąłeś nawet obrączkę ślubną?

Mąż: Ech... Widzisz kochana, to tylko tak... z gorąca...

Damska pływalnia.

Pewna aktorka uczy swą koleżankę zeskakiwać z deski do wody, mówiąc:

— Musisz stać prosto jak świeca i nogi trzymać ściśnięte!

— Nie gniewaj się! — odpowiada druga — że nie mogę tego od razu zrobić, ale nie jestem do tego przyzwyczajona, nie myślałam, żeby to było tak trudno!

Depesza.

Handlarz bydła telegrafuje do swej żony: „Ponieważ pociąg poranny świń nie przyjmuje, rzybędę dopiero jutro!"

Za kulisami.

— Chciałem prosić, aby pani przedstawiła mnie swej mamie.

— Niepotrzebne!... Od pierwszego już od chodzi.

W szkole.

Godzina historyi naturalnej w szkole żeńskiej. Profesor wykłada swym słuchaczom o wężu grzechotniku, opowiada im, co to za szkodliwe i złośliwe zwierzę i kończy pytaniem:

— A może która z pań potrafi mi nazwać inne równie niebezpieczne?

— Bocian! — odpowiada p. Stasia.

Jeszcze czas.

Dwóch pijaków robi niemożliwe hałasy na ulicy w nocy.

Policyant: Czy panowie nie wiedzą o tem, że należy się spokojnie zachować, gdy się idzie do domu?

Jeden z pijanych: Tak? A któż to panu powiedział, że my idziemy do domu?

Z podsłuchanej rozmowy.

Kompozytor: Wie pan, ja najwięcej komponuje w nocy!

Przyjaciel: To przecież stara historya, że w nocy najbardziej kradną!

W rezerwie



Pan porucznik od rezerwy
Choć w cywilu rok już drugi,
Nie utracił dawnej werwy
Znów jest armii na usługi.

Pan porucznik od rezerwy
Jako żołnierz doświadczony,
O swą szablę dbał bez przerwy.
Nie dał jej do rąk swej żony.

Wiedząc że się przydać może
Szablę swoją chował skrycie,
Walczył zaś na ręczne noże,
Z żoną, co mu truje życie.

Pan porucznik od rezerwy
Gdy dziś znowu narukował
Szablę tęgą, zdrowe nerwy
Dzielnej armii ofiarował.

Śląski węgiel.

Cetnar węgla przed odzyskaniem Śląska kosztował 1500 Mkp. Dziś, po odzyskaniu kosztuje cetnar przeszło 100.000 Mkp.

Pomarzniem wszyscy
Z opału braku —
I cóż ty na to
Bracie Ślązaku?

Gdy Polska z Śląskiem
Nie była w związku
To my wzdychali
Do was, na Śląsku.

Tam, gdzie pracują
Rydle, oskardy —
Gdzie serce miękkie
A węgiel twardy!

Gdy Śląsk wydarła
Polska z wysiłkiem
Wyście swój węgiel
Przysiedli tyłkiem.

Mówi „faterek":
„O! dume Polen!
My wam nie damy
Schlesische Kohlen!

Mówi „muterka"
W ton rozrzewniony:
„Niech zmarzną w zimie
Polskie *pierony!"*

Lecz z tej tragedyi
Nie róbmy śmiechów!
Wy — węgiel macie
Dla Niemców, Czechów.

Bo wyście zamiast
Polsce — *muterce*
Oddali wrogom
Węgiel i serce!

Szczególniejsze.

— Gdzie jest panna młoda?

— Poprawia sobie fryzurę!

— A pan młody?

— Robi sobie zimne okłady na twarz!

Frazes z romansu.

Hrabina usiadła zrozpaczona przy biórku i załamując ręce zaczęła list pisać.

Mała nóżka.

— Podobno żona schowała ci buty, żebyś wieczór nie mógł pójść do knajpy! I cóż zrobiłeś?

— Ano nic! wdziałem jej buty i poszedłem!

Racya.

A. — Moja narzeczona wychowana w klasztorze! — to chodząca cnota!

B. — Mój drogi! chwalić cnotę panny, która żyła w odosobnieniu od świata, to znaczy tyle, co chwalić głuchego za to, że nie podsłuchuje pod drzwiami!

Półświatek.

— Czy tobie Stefa nie żal tego biednego barona, że tak powoli rozebrałaś go do koszuli?

— A to dlaczego? Ja tylko oddałam mu pięknem za nadobne!

Westchnienie ministra.

— No! Chwała Bogu! O mych dwóch następcach, powiadają ludzie, że także mają wodę w głowie!

Głuchy.

Roztargniony i przygłuchy profesor odwiedza pewną damę z towarzystwa i pyta ją:

— Czy łaskawa pani była wczoraj w teatrze?

Dama: Nie, byłam chora i leżałam cały dzień w łóżku!

Profesor: Cooo?

Dama (głośno): Leżałam w łóżku!

Profesor (nie dosłyszawszy): Tak? a było dużo ludzi?

Na linii A-B.

— Julka! Czy słyszałaś?... Puścili bajkę, że w roku 1924 będzie koniec świata.

— A cóż mnie to może obchodzić?

Ja przecież nie należę do świata, tylko do półświatka!

Z życia dziennikarza.

— Kosiek! to jest wspaniały kufer! Powinieneś go sobie kupić!

— A mnie na co kufer?

— No, będziesz w nim chował swoje ubranie!

— Tak! ubranie schowam do kufra, a sam będę nago latał po mieście!... Prawda?

Wdzięczny.

Rzeźnik Satalecki, kąpał się raz we Wiśle i zaczął tonąć. Jakiś nieznajomy ratuje go i szczęśliwie na brzeg wydobywa.

— Panie! — rzecze wzruszony rzeźnik — pieniędzy przy sobie nie mam, by wynagrodzić twój czyn szlachetny. Natomiast dam panu dobrą radę: Nie jedz póki życia kiełbasy!

Powoli, ale do woli.

Mały Izydor przychodzi późno do klasy. Nauczyciel go pyta o przyczynę spóźnienia. — Proszę pana! — mówi Izydor — Dzisiaj u nas w domu dostajemy dzieczy! Dwa już som!



Paradoks.

Duchowny (do skazańca, któremu mają za chwilę ściąć głowę, gdy on się upiera): — Synu, bądź mężnym i nie trać głowy!



Odciął się.

Żona: Stary niedołęgo! Że też ciebie muszę oszukać.
Mąż: (z westchnieniem): Tak, tak... Masz słuszność, zaczęło się od ciebie!...



Fatalny skutek.

A. Pomyśl sobie! Moją teściową ukąszył pies!
B. No i co się stało?
A. Co się miało stacz? Pies sobi wszczykł...



Z małej chmury.

(rzecz dzieje się w cyrku).

— Prędko! Lekarza!...
— Co się stało?
— Artysta nasz, który połyka miecze, udławił się ością ze śledzia...



Z królestwa Marsa.

Kapitan: (Podczas nauki rekrutów) i co re krut zrobi, jeśli będzie stał na warcie koło pro chowni a w nią piorun uderzy?
Rekrut: Melduje posłusznie, wylecę w powietrze!

Eunuchy się organizują!

Turcya wreszcie już zerwała
Ze systemem życia starem
I kobiety wyzwoliła
Z kryminału zwanym „harem".

Choć kobiety jeszcze gniotą
(Wszak już z tego znamy Turka)
Ale już nie oficyalnie
Lecz prywatnie tam się szturka

I Turczynki są szczęśliwe
Jako nas dochodzą słuchy
Lecz o wiele nieszczęśliwsi
Stróże cnoty ich — eunuchy.

Ach! tym mężom zaufania
Młoda Turcya już nic nie da —
Więc się łączą w wielki związek
Bo zagraża im wprost — bieda.

Brak eunuchom dziś sorbetów
Brak tytoniu im i fajek
Brak im chleba, brak im mięsa
Brak im nawet — innych rzeczy



Urlopy.

W Krakowie lada kupczyk
Chce żyć na wielkiej stopie
„Interes jest zamknięty
Personal na urlopie!"

Lecz nadto jest widocznem
Kupiecka zacna warstwo!
Że tych urlopów celem
Jedynie jest — paskarstwo!

Nie wzgląd na pracowników
(Kto myśli tak — głuptasek)
Raz jeszcze powtarzamy
Nic tylko: pasek, pasek!

Sklep zamknął sobie kupiec
Na dwa lub trzy tygodnie,
By potem towar zarożeć
Sto procent niezawodnie!

Niech kupcy raz przestaną
Paskarskie robic szopy —
A władza przemysłowa
Niech wglądnie w te „urlopy".



Z całą rewerancyą.

Pan A K. redaktor antysemickiego Świstka krakowskiego, któremu w judzeniu na żydów wcale nie przeszkadza, że wszystko kupuje na Kaźmierzu, idzie do pewnego żydowskiego sklepu by się zaopatrzyć w niezbędną bieliznę.
— Ile ta koszula kosztuje? — pyta
— 200.000 Mkp. — odpowiada kupiec.
— A te kalesony?
— 100 000 Mkp.
— To za drogo! — zadecydował p. redaktor.
— A więc — rzecze kupiec — niech będzie kalesony 80.000 Mkp., a koszula 220.000 Mkp.
— Dla czegóż mi pan na jednem opuszczasz a na drugiem podnosisz cenę?
— Bo widzi pan — mówi kupiec z uśmiechem — ja dla takich gości jak pan to zawsze spuszczam kalesony a podnoszę koszulę!



Kuracyusz



Jak to miło w zajęć braku
Promenować na deptaku,
I „kik" robić na te damy,
Które z Esplanady znamy.
Pani Hajes — cera blada
Której pasyą czekolada,
Panna Rajer, entuzyastka,
Która lubi z kremem ciastka
Jajkes ta zdekoltowana,
Która leci na szampana!...
A gdy z jedną mam randewu
To jest druga pełna gniewu,
Gdy dam drugiej bukiet z kwiecia
To się znowu wszczeknie trzecia.
Każdej serce się wydziera
Do takiego kawalera
Co używa swej swobody
Płaci damom kawę, lody
Poszukując „pół-dziewicy"
W Zakopanem lub Krynicy!

Kwerulanci.

Dobroczynność jest to damą
Dość wyrozumiała
Ale trudno, by dla wszystkich
Pełne ręce miała.

Dobra dama wciąż rozdaje
Datki i jałmużnę
I na cele dobroczynne
I na inne różne.

Ile do niej ma pretensyi
Mnóstwo różnych osób
W to wyliczyć ba! uwierzyć
Nawet nie jest sposób!

O! czytamy w ogłoszeniach
(Cytujemy słowa)
Że koniecznie — miliona
Potrzebuje — wdowa!

Co za skromność, która warta
Aby przejść do kronik!...
Dobroczynność, biedna wdowa
I jeden milionik!



Srodek na lichwę żywnościową.

Magistrat obiecuje
Że już z energią byka
Na rogi swoje weźmie
Piekarza i rzeźnika

Na razie tym paskarzom
Chce patrzeć się na palce
I wzywa społeczeństwo
Do współudziału w walce

Lecz społeczeństwo nasze
Nie pragnie i nie chce nic
Jak tylko, by wystawić
Choć tak ze trzy szubienic.

Gdy mięso i pieczywo
Pod ożą draby które —
Rzeźnicy i piekarze
Niech także idą w górę!



Szczególniejsza kuracya.

Pewien starszy jegomość kupuje w sklepie kolonialnym codzień wieczór $^1/_4$ kilo kawioru. To zastanowiło wreszcie kupca i mówi do niego:
— No, dziwię się, że to nie stanie panu wreszcie kością!
— Otóż ja chcę właśnie, żeby mi *to* stanęło kością! — odpowiada z całym spokojem staruszek.



Kochający mąż.

A. (do B.) — Mój drogi! nie przelęknij się bardzo! Twoją starą szlag trafił!
B. — Ty, ty! nie pobudzaj mnie do śmiechz, bo mam wargi popękane!



„Wsi spokojna, wsi wesoła!...“

„Wsi spokojna! wsi wesoła!“
Wołał niegdyś jeden z wieszczy
Dziś się już inaczej woła
Ach! nie woła! raczej wrzeszczy!

Wsi niegodna, niepoczciwa!
Ty paskarko i szachrajko!
Skąpisz mleka i warzywa
Obżałujesz każde jajko!

Przed ustawą nie masz stracha
To jest znany fakt powszechnie
I wygłodzić chcesz „ciaracha“
Mówisz głośno: Niechaj zdechnie!

Żeś nikczemnej tak natury
Niechaj zato dla pokuty
W celibacie żyją kury,
Skapłonieją twe kokuty!

Niechaj dla tem większej cnoty
W bykach zniknie instykt byczy
Krowy rodzą psy i koty,
Tego wsi — dziś miasto życzy!

Z awiatyki.

(od własnego korespondenta red. „Bociana“).

Pewien amerykański lotnik wzbił się niedawno w górne sfery na swym monoplanie. Leciał coraz to wyżej i nagle spostrzegł, że motor pracuje coraz powolniej, a śruba powietrzna nie obraca się już z tą energią, co pierwej.

Zaczął szukać przyczyny i przekonał się że powodem było dostanie się w sam środek drogi mlecznej. Skutkiem poruszania się śruby powietrznej zaczęło się tworzyć masło, które osiadło na niej i sprawiało że lot stawał się coraz powolniejszym, wreszcie ustał zupełnie.

Wezwano straż ogniową, której po długich wysiłkach udało się uwolnić śmiałego aeronautę z tego niemiłego położenia.

■ ■ ■

Jak to rozumieć.

— Zanim się ożenię z panią, chciałbym wiedzieć, czy pani jest jeszcze dziewicą?

— O... dla pana zawsze!...



Oburzające



— *Mów wiarołomna! kto jest twój uwodziciel?*

— *Nie wiem! wtedy było całkiem ciemno!*

— *To oburzające!... Ona nawet nie wie z kim miała przyjemność!*

Kabaretiana.

U tej Ordonki
Co za pokusy!
Jakie koronki,
Jakie dessou'sy!

Główna uroda:
Nóżki i uda
I tylko szkoda,
Że taka chuda.

Stwierdzam z goryczą
(Niech się nie gniewa!)
Tańczy dość byczo!
Lecz poco śpiewa?

Proszę — (Niestety!
Choć będziesz zła mi —)
Śpiewaj kuplety
Tylko — nogami!



W szkole.

Nauczyciel: Jasiu! Powiedz mi zdanie w którem przychodziłby wyraz: dziecko...

Jaś (po namyśle): Panna Helena musiała koniecznie poślubić pana Stefana...



W szkole żeńskiej.

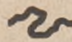
Nauczyciel: — Proszę stopniować przymiotnik „swobodny“...

Panna Stasia: — Swobodny, swobodniejszy, narzeczony...



W sypialni.

Mąż: Czegóż tam szukasz, moja droga?
Żona: Świeczki!
Mąż: Daj spokój! Lepiej chodź do mnie.



Pozdrowienie z za grobu.

Pani Wanda jest niepocieszoną wdową od pół roku. Nieboszczyk, zacny i kochany — (nieboszczycy w tych wypadkach są zazwyczaj zacni i kochani!) — otaczany jest w domu osieroconej wdowy półboską czcią niemal, wszystkie pamiątki po zmarłym traktowane tu są jak relikwie, których tknąć ani ruszyć z miejsca nie wolno.

Pokojówka, która się ośmieliła pantofle pana domu obrócić na własny użytek została za to świętokradztwo“ ze służby wydaloną, kucharka ma surową dyspozycyę nie podawać na stół nigdy klopsu, „bo nasz pan tego nie lubiał“, pani idzie do snu wieczór zawsze w czepeczku, do którego szczególniejszą sympatyę żywił zmarły przedwcześnie małżonek.

Pani od dnia śmierci męża nie udziela się dużo, a nawet na operetkę chodzi w ciężkiej żałobie. Jeżeli tańczy — to tylko na cele humanitarne i patryotyczne i to umiarkowanie dekoltowana.

A co do spraw sercowych młodej wdówki? Ach! serce jej — to rzecz tak osobliwa, że muszę tu koniecznie parę słów mu poświęcić...

Pani Wanda nie wyszła za mąż z miłości, tem samem nie uważała się bezwzględnie skrępowaną więzami wierności dla człowieka starszego, który zeniąc się miał już za sobą wawrzyny miłosnych podbojów, a którego obowiązki małżeńskie streszczały się przeważnie w dostarczaniu żonie pieniędzy. Pani Wanda miała wielbicieli, a jedyną znowu jej troską było, by poczciwego, zacnego męża — nie przerazić jakiemś przypadkowem odkryciem. Wyłewny ten człowiek nie przeczuwał i nie chciał nic przeczuwać: wierzył swojej żonie, bo z tem mu było najwygodniej.

Z chwilą śmierci męża nastąpiła nagła zmiana w pojęciach pięknej pani. Za życia męża mogła go była zdradzać, ale po śmierci — nigdy!... Nieboszczykowi chciała wynagrodzić to, co zawiniła żywemu!...

Nie wyjdzie nigdy za mąż, nie będzie nigdy do żadnego mężczyzny należała!... To winna jest cieniom niezapomnianego Ludwika, któremu za życia nie zawsze wiary dotrzymywała, a on — ach! pani Wanda jest przekonaną! — nigdy jej nie zdradził!...

Postanowienie tem chwalebniejsze, że wdówka miała pokusy. Zwłaszcza jedna pokusa o bujnej kędzierzawej czupurynie i sentymentalno-impertynenckich oczach, pokusa, której na imię było Alfred, narażała ją nieraz na niebezpieczeństwo złamania tych pośmiertnych ślubów z nieodżałowanym Ludwickiem.

— Nigdy, panie Alfredzie, nigdy! — zapewniała go przy poufnej herbatce w swym buduarze — dopóki ten portret wisi nad mojem łóżkiem. On czuwa nademną, on by się gniewał...

— Zdaje mi się — zauważył cierpko Alfred — zdaje mi się, że pan Ludwik nie był bardzo skłonnym do gniewu...

— Tak, gdy żył jeszcze... gdy nie przenikał wszystkiego — dodała spuszczając piękne oczy. Ale dziś, gdy przed oczyma jego ducha nic nie jest ukrytem...

— Gniewałby się!... — dokończył z ironią pan Alfred.

— O, tak gniewałby się! — potwierdziła z łagodnym smutkiem pani Wanda.

— A więc, jak długo portret ten wisi...

— Tak panie!... tak długo nic się nie zmieni w naszym dotychczasowym stosunku!...

Pani Wanda uważała za potrzebne — gwoli wzmocnienia swej duszy i zaczerpnięcia odporności na pokusy — wertować i odczytywać papiery, listy i świstki pozostałe w biurku nieboszczyka.

Były to przeważnie zapiski rachunkowe. Zwątpiona i chwiejąca się dusza pani Wandy mogła była po raz dziesiąty stwierdzić ile Ludwiczek płacił krawcowi, ile zakupił koszul i ile miesięcznie golarz go kosztował.

— Ach! jakżeż ją to pokrzepiało na duchu! Przy jej — dewocyi zmarłego, poświęconej literaturze wpadła jej w ręce mała koperta!...

— Coś nowego, coś co jej może jeszcze dokładniejszy da wgląd w psyche Ludwiczka... Może jeszcze jedno pozdrowienie z za grobu!...

„Wielmożna Maryla Lichograjska, artystka dramatyczna“ — odczytała półgłosem adres.

— Rzecz szczególna! — pomyślała — Ludwiczek znał aktorki!... nie wiedziałam nic o tem!

Wydostała list.

„Kochana Mimi! Żądane $^{1}/_{2}$ miliona mkp. osobiście Ci jutro przyniosę, tem pewniej że i czas mi pozwoli spędzić u Ciebie kilka godzinek. Moja żona wyjeżdża na dwa dni do swych rodziców. Całuję koniuszek Twego pantofelka, Twój Ludwik“.

Pani Wanda podarła list na drobne strzępy. $^{1}/_{2}$ miliona!... Koniuszek pantofelka!... A to!... A ja myślałam, że on nie jest w stanie!...

Pomyślała chwilę, zatrzasnęła szufladę biurka z pasyą i pobiegła do sypialni.

— Ach! ty niegodziwcze, dla którego umartwiałam się i żyłam jak ascetka! — wołała wygrażając portretowi pięściami. — To jest twoje „pozdrowienie z za grobu“? Koniuszek pantofelka!...

Wyskoczyła na łóżko i jednym zamachem zerwała portret ze ściany i cisnęła nim pod kanapę.

W tej chwili odezwał się w przedpokoju dzwonek i pokojówka zameldowała pana Alfreda.

Tego wieczoru pił gość znowu herbatę w buduarze uroczej wdówki.

Zacny nieboszczyk *„in effigie“* — słuchał wszystkiego pod kanapą. Na całe szczęście leżał twarzą zwrócony do ziemi.



Echa z letnisk.

Krynica.

Miłość w borowinie.

Do Krynicy przyjechali
Seler Izio — Saldut Sali
Rzecz się uwypukli:
On z Chrzanowa — ona z Dukli

W borowinę właził Seler
Bo miał w krzyżu jakiś feler
Salcia z innej znów przyczyny
Brała kąpiel z Borowiny.

Raz gdy wchodził do łazienki
Ujrzał jej obfite wdzięki
I choć stąpał nieco krzywo
Wzbudził w Salci miłość żywą.

Ciało grzęźnie w borowinie
Myśl swobodnie sobie płynie.
Siedząc w błotku tak wzdychali
Słodki Izio — cudna Sali!...

Na tym świecie dni tak biegą,
Że tu niema nic trwałego. —
Wszystko przejdzie — wszystko minie
Nawet miłość w borowinie!...

W Dukli skąd jest ma najada
Mąż się z szczęścia nie posiada!...
Mieć nareszcie będzie syna
To sprawiła borowina!...

Nadszedł moment — straszne dzieje
Salzduft mało że nie mdleje
I z rozpaczy aż się wije:
Syn jest czarny aż po szyję!...

Salzduft łamie obie dłonie
I wymówki czyni żonie:
„Salciu gaj! weg z takim synem!"
Tyś zdradziła mnie z murzynem!"

Ale Salcia się rozłości:
„Nie mam z negrem przyjemności
Cały powód w tem jedynie,
Żem siedziała w borowinie!"

Zakopane.

Turystyczna sielanka.

Gdy wybrali się na turnie
O miłości mówił górnie —
A gdy w górę szli Boczaniem
To ją olśnił swem kochaniem!...
Na Gąsienicowej Hali
Raz się pierwszy całowali...
Przysięgał jej na Zawracie;
Że się wnet oświadczy tacie...
Więc przy Morskiem — tam w schronisku
Nie broniła mu uścisku!...
Gdy z powrotem szli w dolinę
On miał bardzo dobrą minę.
Minął miesiąc jeden, — wtóry
Panna iść nie może w góry...
W domu rwetes — gwałt i krzyki —
Takie skutki turystyki...
A goń teraz taternika,
Co na wichry ci umyka —
Gwarzy sobie na Giewoncie
Z mężateczką o trójkącie!...

Sopoty.

Wiatr od morza.

Jak to miło jest na plaży
Gdy blask słońca piasek żarzy
Kiedy morze w barw szafirze
Tak pokornie brzegi liże
Kiedy nimf kohorta cała
Prezentuje gołe ciała
Opalony kształt kobiecy,
Opalone uda, plecy...
Wiatr od morza powiew żenie,
Człowiek kocha się w Syrenie
I ma rozkosz niezmąconą
Jeśli ona cudzą żoną...
Gorzej jeśli *bestia blonda*
Do portfelu ci zagląda
Bo się wówczas skończy szybko
Miłość z taką morską rybką!...

Kolec.

Szczególna dyagnoza

Maciejowa: Ależ ci państwo młodzi z drugiego piętra to się okrutnie kochają!
Janowa: A z cegós pani Maciejowa poznała?
Maciejowa: A dyć, bo ich opierom!

W redakcyi pewnego dziennika.

— Przyniosłem wczoraj redaktorowi artykulik, czy będzie umieszczony?
— Bardzo żałuje nie nadaje się do naszego pisma.
— Cóż też redaktor mówi! Bardzo on nie jest, ja to wiem, ale nasi czytelnicy są głupsi, niż ja i pan!
— Panie! Wypraszam sobie raz na zawsze coś podobnego! Od pana mogą być głupsi... odemnie nie!...

■ ■ ■

Dawniej, a dziś.

Przez lat szereg Penelopa
Czekała wiernie na chłopa,
A dziś z tejsamej przyczyny
Nie wytrzyma i godziny...

■ ■ ■

Także handlarz.

— Cóż się dzieje z Feinerem? Już dawno go nie widziałem!
— Handluje drzewem...
— Tak?
— Tak! Ale na małą skalę! Sprzedaje po restauracyach wykłuwacze do zębów!...

Metropolita Szeptycki.

Stary lis-mikita
Ksiądz metropolita,
Że się nie czuł całkiem zdrów,
Chciał odwiedzić *ridnyj* Lwów,
Chytrego księżula
Capli — i do ula!
We wagonie — samochcąc
Rekolekcye robi ksiądz
By ochronić drania
Wiozą do Poznania
Z tej chytrości jaki zysk?
Chcieli księdzu obić pysk!

Szczyt roztargnienia.

Onegdaj profesor Z. zdobył rekord światowy pod względem roztargnienia. Zaproszony na kawę do znajomych, zamiast rogalika umoczył w filiżance mały palec prawej ręki, a potem odgryzł zeń najpospoliciej połowę...
Ale nie koniec na tem!
Następnie chwycił za rogalik i zaczął nim dłubać w nosie.

■ ■ ■

W lesie.

Państwo Kohn wybrali się na wycieczkę... W lesie zaszedł ich wieczór, ciemność stawała się coraz większa... Oboje bali się ogromnie. Wreszcie pan Kohn rzecze:
— Sara! Jeszcze bardziej przeraża mnie twoje dzwonienie zębami... Proszę cię, wyjmij je i schowaj do kieszeni!

■ ■ ■



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie

Ofiarna



– Wierzaj mi Edmundzie! Dla ciebie poszłabym chętnie nawet do wody
– Acha! to dlatego się już rozebrałaś?